



RZEPIENNIK WCZORAJ I DZIŚ

DWUMIESIĘCZNIK SPOŁECZNO-KULTURALNY GMINNEGO OŚRODKA KULTURY
Rzepiennik Strzyżewski, Rzepiennik Biskupi, Rzepiennik Suchy, Kołkówka, Olszyny, Turza

Rok XXVII ISSN 1428-880X Nr 2(107) marzec 2017 cena 2 zł (w tym 8% VAT)







JUBILEUSZ 160-LECIA SZKOŁY

W roku 1857 przechodził przez tutejszą wieś wędrowiec, nie wiedząc skąd przybyły, wstąpił do tutejszego włościanina, człowieka dość zamożnego, Jana Wałęgi. Podczas rozmowy [Jan Wałęga] zapytał się podróżnego czy by nie zechciał przyjąć jakiegoś obowiązku. Obecny przecząco pokiwał głową. Na drugi dzień zapytał włościanina przy śniadaniu, jakoby to miał być obowiązek. Kiedy gospodarz zaproponował mu by został nauczycielem jego trzech synów i kilku dzieci ze wsi, ten po chwili namysłu zgodził się. Kronikarz pisze dalej: Nowo kreowany nauczyciel, któremu ani marzyło się zostać nim, jak wyrażał się do ludzi, albowiem pochodził z bogatej rodziny, osiadłej z dawien dawna na roli, zaczął uczyć w domu Wałęgi za 50 reńskich dawnej monety, które mu dawała spółka gospodarzy. Nauczycielem tym był Jan Trembecki.

Tyle informacji o początkach historii szkoły w Rzepienniku Suchym zebrał i zapisał w „Pamiętniku szkoły” w 1888 roku nauczyciel Bolesław Taszycki.

W tym roku szkoła obchodzi jubileusz 160-lecia. Główne uroczystości zaplanowano na pierwszy dzień wiosny. W uroczystej mszy św. uczestniczyła szkolna młodzież, nauczyciele, pracownicy obsługi i zaproszeni goście. Dalsze uroczystości odbyły się w szkole. Po oficjalnych wystąpieniach młodzież zaprezentowała spektakle teatralne na podstawie utworów patronki szkoły Marii Konopnickiej. Prezentację dziejów szkoły przygotował emerytowany nauczyciel, badacz lokalnej historii i redaktor naczelny „Pamiętnika szkolnego” - Czesław Dutka. Z tej okazji ukazał się specjalny numer tego czasopisma. (r)



Od lewej: Marżena Przepióra - przewodnicząca rady rodziców, Lucyna Wszółek - dyrektor szkoły i Czesław Dutka - badacz lokalnej historii





JAK KŁAĆ POPRAWNIE

Ksiądz wbija gwoździe w deskę, a mały Jasio stoi obok i śledzi każdy jego ruch. Jasiu dlaczego tak mi się przyglądasz? – pyta ksiądz – bo jestem ciekawy jak ksiądz zaklnie, gdy się uderzy młotkiem w palec.

Istnieje pewien czynnik psychiczny, który wyzwała w nas przekleństwo, gdy znienacka sprawimy sobie ból, albo gdy materia zachowa się przeciwnie do naszych oczekiwań. Przekleństwo jest reakcją na chwilowy stres. Słowo, które wyrywa się nam odruchowo sprawia chwilowe odprężenie. Zapytać znajomych co sądzą o tym, to odpowiedzą, że mniej boli gdy się zaklnie. Ale, czy naprawdę musi to być brzydkie słowo? Czy można je zastąpić słowem przyzwoitym. A może brzydkie słowo, to tylko kwestia umowna? Słowo „cholera” to tylko nazwa choroby, jak wiele innych dolegliwości. Być może cholera stała się przekleństwem dlatego, że w zamierzonych czasach szerzyła śmiertelne żniwo. Później szalała gruźlica, ale do języka przekleństw nie trafiła.

W Polsce było dawniej wiele przekleństw pochodzących od psa: psia krew, psia jucha, psia mać, psia wiara itp. „Psia krew” była tak powszechnym polskim zawołaniem, że znana była nawet w USA. Jadę niegdyś autobusem w Detroit i pytam się biletera, na którym przystanku wysiąść do miejscowego uniwersytetu. A ten mówi - na piątym – (on fifth) i dodał „psia krew”. Bileter nie był Polakiem, lecz mnie rozpoznał po akcencie. Przewiska pochodzące od psa są krzywdzące dla naszych burków - obrońców i przyjaciół. Dobrze, że te słowa wyszły z użycia, gdyż obecnie Towarzystwo Ochrony Zwierząt gorąco by protestowało. Wykrzyknik „jasna cholera” jest nadal popularny, mimo, że cholera stała się już dawno tylko wspomnieniem. Powiedzenie „niech cię cholera weźmie” było dawniej groźnym zaklęciem. Wszystkie brzydkie słowa, na przykład „jasna dupa”, można zastąpić słowem przyzwoitym, na przykład „jasny gwint”. Jest coś w słowie „jasny” co pozwala wykrzyknąć ból albo pretensje. Jednak trzeba postawić pytanie, czy często używany „jasny gwint” nie stanie się również przekleństwem. Mój kolega, który przez trzy lata wiercił studnie w Palestynie przywiózł do Polski bardzo oryginalne przekleństwo, które było nazwiskiem organizatora wyzwolenia Palestyny, czyli Jassera Arafata. Słowo wykrzykiwało się z emfazą, gdy trzeba było rozładować krótkotrwały stres. Okrzyk „Jassser Arafat” z naciskiem na „ja” i „sss” czyniło duże wrażenie w najbliższym otoczeniu. Niestety mimo naszych wysiłków nie potrafiliśmy tego atrakcyjnego przekleństwa upowszechnić. Przekleństwa na „k i h”, absolutnie nie powinny być używane, jak również brzydkie powiedzenie „ale jaja”, gdyż niesłusznie obrażamy kury w ten sposób.

Analizując przekleństwa naukowo należałoby je podzielić na takie, które rzucamy na wiat, czyli nie ukierunkowane i takie, które kierujemy do określonej osoby. Pierwsze już omówiliśmy. Muszą być przyzwoite, wyraziste, krótkie, łatwe do wykrzyknięcia, pomagające rozładować stres. Po znalezieniu odpowiednich słów trzeba je wielokrotnie powtarzać, aby przyszły na język momentalnie, na przykład przy stłuczeniu palca. Takie słowa jak: kurcze, kurcze blade, kurdybanek, ja cię poważam - nikogo nie obrażają.

Możemy się zarzekać, że nigdy nie rzucimy brzydkiego słowa pod adresem osoby bliskiej lub ukochanej. W codziennym życiu, to się może zdarzyć każdemu. W takim przypadku słowo może być dobitne, krótkie, lecz nie powinno być obraźliwe, ani poniżające, lub sprawiające ból. Skutki złego słowa trafnie określa ludowe powiedzenie że: niekiedy słowo wylatuje z ust skowronkiem, a wraca jastrzębiem. Jeśli w domu jest małe dziecko, to nie szczędzimy mu słów ciepłych i słodkich, póki nie ściągnie ze stołu i stłucze zabytkowej cukiernicy.

Wtedy wyrywa się nam okrzyk: „O ty mały Bąku”! Tak powinno być, bo słowo to nie jest obraźliwe. W podobnym stylu można skarcić żonę, którą na co dzień nazywamy słoneczkiem, żabką, myszką itp. Nagle okazuje się, że skasowała cenny tekst w komputerze. To trzeba koniecznie wykrzyknąć, aby pretensja nie zalegała w naszej podświadomości. Krzyczymy coś nie obraźliwego, na przykład: Oj ty, ty, ty Tytyrtyko! Znany jest fakt, że każdy mężczyzna dumny jest ze swej siły i pozycji społecznej. Gdy żona musi się wykrzyknąć nigdy nie powinna męża dołować, a przeciwnie umacniać jego pozycję. Niegdyś w Galicji popularne było powiedzenie „Och ty byku za centa”. Chłop porównany do jurnego byka, będzie na pewno szczęśliwy. Kobiety na Śląsku klną na chłopca, który zasiedział się z kumplami na piwie do późnej godziny. „Ty piorunie zapierunowany”. To powiedzenie też nie jest obraźliwe, bo wyczuwa się w nim ukrytą moc.

Na koniec pozwolę sobie przytoczyć przykład o fatalnych skutkach używania brzydkich słów. Mieliliśmy na studiach kolegę, który wcale nie był przystojny, mówiąc sepleniał, a mimo tego miał szalone powodzenie u dziewczyn. W przerwie między wykładami formował się wokół niego wianuszek rozkosznych szczebiotek. Pewnego dnia zapytaliśmy go czemu zawdzięcza takie powodzenie. Odpowiedział: „Bo ja to się umiem znaleźć. Podchodzę do dziewczyny i z miejsca mówię: Całuję rączki k. mać”.

Augustyn Mika

CEREGIELIARZ

Czasem chciałbym tak po prostu,
Tak po chłopsku, prosto z mostu
mówić co mam na wątrobie, ale wcale tak nie robię!
Toż to każdy do każdego,
mógłby tego i owego
I powiedzieć i zagaić
I wyśpiewać i zataić
I wycedzić cos złośliwie,
lub uśmiechnąć się życzliwie!
Ja się na to nie odważę!
To sprzeczne z Ceregieliarzem!

Zbigniew Juszczak

O RYBAKU I RYBCE.
ZŁAPAŁ RYBAK RYBKĘ ZŁOTĄ,
ONA MÓWI, ŻE Z OCHOTĄ
SPĘNI JEGO TEŻE ŻYCZENIA,
ON NIE NAWYKŁ DO MYŚLENIA
A WIELE MYŚLAŁ DZIEŃ CAŁY.
RYBKA ? - ZDECHEBA NA DNIE ŁÓDKI!



rys. Zbigniew Juszczak

JAK NIEGDYŚ W RZEPIENNIKU MÓWIONO

Renata Kucharzyk

(...) cz. III

Gwary słyną z tego, że są pełne ekspresji. Taka jest też nasza mowa. Jednym z przejawów tego jest tworzenie wielu zdrobnień, dzięki którym gwara brzmi miękko i jest miła dla ucha, np. *drobniuski, każdziusiynki, nikoguško, wszyściutyńko, zarosiyńko, ciymniusiyńko, dopiryuško, dopiryutko, raniutko, suchutko*.

W każdej gwarze mamy bogaty repertuar sposobów wskazywania na powiązania rodzinne. Nazwy żon tworzą przez dodanie do nazwiska lub imienia męża przyrostków: *-ka (Mrózka, Krawczycka, Mrucka)*, *-ino (Sopolino, Martycyno, Ziymbino)*, *-owo (Makowcowo, Bronkowo, Alejzowo)*. Nazwy córek powstawały przez dodanie sufiksu *-onka (Słowiconka, Sopalonka, Pociesonka)*, a synów przez dodanie przyrostków: *-ok (Cyganiok, Słowicok, Romaniok)* oraz *-yk/-ik (Ziomcyk, Ryndocyk, Mrozik)*.

Oprócz właściwości wymowy na niepowtarzalny urok naszej gwary składa się słownictwo. Jest dużo wyrazów takich samych jak w języku ogólnym, choć inaczej wymawianych. Obok nich są słowa specyficzne tylko dla gwary, nazywające przedmioty, zjawiska, czynności charakterystyczne dla wiejskiego życia. Dużo z tych wyrazów już wyszło z użycia, ponieważ zmieniła się wieś i nie ma już pewnych przedmiotów. Niewiele pamięta, jak wyglądał *brusek* 'przyrząd do ostrzenia narzędzi', *bobka* 'żelazne kowadełko do klepania kosy' czy *luskopy* 'nosidła do wiader z wodą'. Wiele jest jednak wyrazów, bez których i współczesny mieszkaniec Rzepiennika nie może się obejść. Są to przede wszystkim słowa związane z hodowlą zwierząt, prowadzeniem gospodarstwa, np. *latować się* 'o krowie: wykazywać oznaki popę-

du płciowego', *włócić* 'bronować', *zwalic się* 'o zbożu, koniczynie: położyć się płasko na ziemi, np. pod wpływem deszczu'. Niekiedy są to rozmaite określenia, bądź to związane z realiami wiejskimi, bądź takie, które nie mają odpowiedników w języku ogólnym, np. *paryja* 'wąwóz, jar', *zbyrk* 'pole nieuprawne, zwykle niedogodnie położone', *ciapać* 'strącać kijem lub kamieniami owoce z drzewa', *zaklaknąć się* 'zapaść się, czyniąc wklęsłość', *źdurać* 'drażnić, zaczeptać, dźgać, poszturchiwać'.

Bogaty jest też zbiór określeń ekspresywnych, przede wszystkim nazywających człowieka, np. *fusyt* 'człowiek wybredny w jedzeniu', *harpagan* 'człowiek narwany, gwałtowny, impulsywny', *muc* 'człowiek mrukowaty, nieprzyjemny', *murga* 'człowiek mrukliwy; gbur', *syc* 'skąpiec', *sturmok* 'gamoń, niedorajda', *zebrok* 'człowiek słaby, chorowity, też liche zwierzę'.

W mowie naszych przodków przechowało się wiele wyrazów archaicznych. Przykładem mogą być piękne, stare formy czasownika gnać, obecne w zabytkach polskiego piśmiennictwa: *ženę, żeniesz, żenie* itd., które w naszej gwarze brzmią tak swojsko: *zyne* krowy na pole, *wyzynies* krasule, *przyzyj* krowy z pola. Chyba jednak i z naszej gwary zniknie ten archaiczny wyraz, zwłaszcza że i krów na okolicznych pastwiskach coraz mniej.

Przypomniałam tutaj najważniejsze właściwości gwary rzepiennickiej, a w zasadzie *rzepiyńskiej*, bo tylko taka krótka postać tego przymiotnika odmiejscowego występowała niegdyś w języku naszej wsi. Większość z tych cech można jeszcze usłyszeć na żywo, choć pojawiają się już niekonsekwentnie, bo nasza mowa zmienia się tak, jak zmienia się wszystko wokół nas.

DOPIRUTKO RANIUTKO BYŁO SUCHUTKO
A TU DYSC DROBNIUSKI!
ZROBICO SIE CIMNIUSIŃKO I ZARUŠKO
KAJDZIUSIYŃKI ŠTURMOK DO
PARYJI SIĘ ZWALIE!



rys. Zbigniew Juszcak

Przypomniałam tutaj najważniejsze właściwości gwary rzepiennickiej, a w zasadzie *rzepiyńskiej*, bo tylko taka krótka postać tego przymiotnika odmiejscowego występowała niegdyś w języku naszej wsi. Większość z tych cech można jeszcze usłyszeć na żywo, choć pojawiają się już niekonsekwentnie, bo nasza mowa zmienia się tak, jak zmienia się wszystko wokół nas.





PISANKI, KRASZANKI, JAJKA MALOWANE...



Święta Wielkanocne dopiero przed nami, ale Gminny Ośrodek Kultury w Rzepienniku Strzyżewskim rozstrzygnął już tegoroczny konkurs wielkanocny. Spośród pisanek, palm i ciast wielkanocnych przygotowanych przez dzieci, młodzież i rodziców, a także stowarzyszenia z terenu gminy, jury postanowiło nagrodzić:

W kategorii „PISANKA TRADYCYJNA” – dzieci - I miejsce: Gabriela Guzik i Błażej Bryndal, II miejsce: Faustyna Bryndal i Kacper Nowakowski. III miejsce: Adrian i Patryk Karaś oraz Mateusz Martyka, wyróżnienie: Jakub Martyka, Wiktoria Przepióra, Katarzyna Nowakowska, Paweł Wałęga, Oliwia Małopolska.

W kategorii „PISANKA TRADYCYJNA” – młodzież - I miejsce: Justyna Smosna

W kategorii „PISANKA WSPÓŁCZESNA” – dzieci - I miejsce: Weronika, Klaudia, Dawid Kleszyk, II miejsce: Oliwia Wojtanowska, wyróżnienie - Igor Małopolski

W kategorii „PISANKA TRADYCYJNA” - dorośli twórcy I miejsce: Marzena Bryndal, II miejsce: Barbara Gurbisz, III miejsce: Agnieszka Wałęga

W kategorii „PISANKA WSPÓŁCZESNA” – dorośli twórcy I miejsce - Bożena Kucharska, II miejsce - Izabela Roman

Ponadto jury nagrodziło:
Stowarzyszenie My Kobiety z Olszyn – za pisanki tradycyjne
Stowarzyszenie Rozwoju Sołectwa w Turzy – za palmy wielkanocne

Stowarzyszenie Nasza Przyszłość z Rzepiennika Strzyżewskiego – za pisanki tradycyjne

Stowarzyszenie Rzepiennik Jutra z Rzepiennika Suchego – za pisanki tradycyjne i palmy wielkanocne.

Nagrody w konkursie zostały wręczone 27 marca, podczas spotkania z okazji Międzynarodowego Dnia Teatru na sali widowiskowej w Rzepienniku Suchym. Na scenie prezentowały się grupy „Skrzat” z Olszyn ze spektaklami nagrodzonymi podczas 32. edycji Małopolskiego Przeglądu Teatrów Lalkowych o Wielką Nagrodę Zająca Poziomki w Żabnie.

Bardzo dziękujemy za Państwa zaangażowanie i własnoręcznie przygotowane pisanki. Świadczą o tym, że piękna tradycyjna plastyka obrzędowa jest na naszym terenie ciągle żywa.

Laureatom gratulujemy, a Państwa zapraszamy do udziału w przyszłorocznej edycji konkursu. (g)

ZAJĄC POZIOMKA

16 zespołów teatralnych w 3 grupach wiekowych, niezliczona ilość marionetek, pacynek, kukieł i innych lalek teatralnych, ale przede wszystkim wielkie święto teatru zawitało 23 marca w progi Gminnego Centrum Kultury w Żabnie.



W 32. edycji Małopolskiego Przeglądu Teatrów Lalkowych o Wielką Nagrodę Zająca Poziomki wzięły również udział dwie grupy teatralne Skrzat (młodsza i starsza) z Olszyn. Pierwsza z nich zaprezentowała spektakl pod tytułem: „Pinokio szuka szczęścia”, za co w kategorii teatrów dziecięcych w wieku od 7 do 12 lat z wykorzystaniem kukieł otrzymała wyróżnienie. Natomiast starsza grupa zaczerpowała żabińską publiczność teatrem cieni. Przygotowany w tej technice spektakl o Szewczyku Dratewce został okrzyknięty przez jury najlepszym spektaklem w wykonaniu młodzieży. Tym samym starsza grupa wróciła do domu jako laureat I miejsca przeglądu dumnie dzierżąc w dłoni statuetkę Zająca Poziomki.

Dopingować kolegów z Olszyn pojechała 19-osobowa grupa uczniów ze Szkoły Podstawowej w Rzepienniku Strzyżewskim z klas od I do III. Sceniczne derby teatralne na tyle przykuły ich uwagę, że sami chętnie spróbują swoich sił w teatrze lalkowym.

Anna Bajorek



Międzynarodowy Dzień Teatru uczciliśmy w tym roku prezentacją spektakli lalkowych teatru Skrzat z Olszyn. Laureaci przeglądu o wielką nagrodę Zająca Poziomki pokazali rzepiennickiej widowni spektakle: Dratewka – w technice teatru cieni i „Pinokio szuka szczęścia” zagranego kuklą z czempurytami. Na teatralną ucztę w sali widowiskowej w Rzepienniku Suchym zaproszeni zostali również laureaci gminnej edycji konkursu na pisankę i plastykę obrzędową związaną z okresem Wielkanocy. (gok)

O!PLA

V Ogólnopolski Festiwal Filmów Animowanych już po raz drugi zagości w naszym Kinie za Rogiem w Olszynie.



Od kwietnia do maja będziemy mieli okazję decydować, które filmy staną się czołówką polskiej animacji. Każdy widz jest równocześnie jurorem. W czasie projekcji dostaniemy specjalne kupony do głosowania i po obejrzeniu wszystkich filmów w danej kategorii każdy widz wybierze trzy jego zdaniem najlepsze filmy.

Kategoria „TERAZ DZIECI MAJĄ GŁOS” jest skierowana dla przedszkolaków i dzieci z klas od I do III. W poprzednim roku dzieci doskonale poradziły sobie z tym wyzwaniem.

O dokładnych terminach wyświetleń tej kategorii powiadomimy szkoły i przedszkola.

I niespodzianka!

W niedzielę 07.05 o godz. 17.00 w ramach festiwalu film dla całej rodziny „JAK URATOWAĆ MAMĘ”

Wstęp wolny. Zapraszamy.

Pozostałe projekcje:

20.04. godz. 18.00 KATEGORIA STUDYJNA

25.04. godz. 18.00 KATEGORIA SZKOLNA

27.04. godz. 18.00 KATEGORIA OFF & GO

05.05. godz. 17.00 KATEGORIA ANIMOWANY WIDEOKLIP

09.05. godz. 18.00 KATEGORIA FORMANIMY I ANIMOWANE FRASZKI

12.05. godz. 18.00 KATEGORIA POZA POLSKĄ

Wszystkie projekcje są skierowane do młodzieży licealnej i dorosłych.

Do zobaczenia w kinie

Renata Gogola

WYRZUCAMY PRALKI NA ZŁOM

Pranie w domu, to wątpliwa atrakcja, a mogłaby być przyjemnym i radosnym spotkaniem w miłym towarzystwie. Słyszałem od mojego ojca, że tak właśnie dawniej bywało. Gdy ojciec skończył 15 lat, został wysłany do miejscowości Szczepańcowa, położonej nad Sanem, nie daleko Krosna. Otrzymał tam odpowiedzialne stanowisko chłopca do pilnowania koni, które piastował przez trzy lata. Zastąpił tam swojego brata Józka, który w zamożnym gospodarstwie zatrudniony był jako parobek. Józek musiał wracać do Rzepiennika ze względu na obowiązującą służbę wojskową. Warto o tym wspomnieć, bo w okresie międzywojennym chłopiec lub dziewczyna z uboższego gospodarstwa, po skończeniu szkoły, miał tylko jedno wyjście: służba u bogatych ludzi na wsi lub w mieście. Mój ojciec trafił do Rusinów, których w tamtych stronach mieszkało sporo. Dzięki temu nauczył się biegle języka rosyjskiego i pływania, właśnie przy okazji prania odzieży w rzece.

Pranie w rzece San zaczynały kobiety w dniu Św. Marka, 25 kwietnia, bo w tym dniu Św. Marek święcił wodę. Od wiosny aż do jesieni pranie w piątki było wesołą zabawą przy wodzie. Można ją było porównać do jarmarku, a nawet do miejscowego odpustu. Na łagodnym i piaszczystym brzegu Sanu, w wodzie, znajdowały się duże, płaskie kamienie osadzone parami, jeden do siedzenia, a drugi do prania. Pranie białej pościeli lnianej i bielizny zaczynało się w domu. Każda gospodyni odkładała do kubelka popiół z drzewny z popielnika. Gdy był czas na pranie napełniano wodą specjalną beczkę stojącą na trzech nogach, z otworem u dołu zatykanym szpuntem, zwaną „polewanką”. Polewanka była nawet zagadką dla dzieci, a co to? „Na trzech nogach stoi jednym cyckiem się ją doi”. Sztuki do prania wkładano do polewanki odpowiednio wcześniej, by się namoczyły. Następnie kładziono lnianą płachtę na otwartą powierzchnię beczki, sypano popiół i przewleto popiół wrzątkiem. W ten sposób wymywano z popiołu sole sodowe, potasowe i magnezowe, które zastępowały proszek do prania. Jeśli świeże płótno lniane trzeba było wybielić, to do beczki wrzucano także bardzo gorące kamienie wyprażone w piecu kuchennym. Ten sposób prania był zgodny z naturą, bo nie używano syntetycznych proszków, najwyżej mydło potasowe.



Po tym wstępnym zabiegu kobiety z praniem spieszyły nad rzekę. Sztuki do prania rozkładano na kamieniu w wodzie i okładano kijanką, przesuwając je do siebie i od siebie. Wesoły nastrój wzmagał się wraz z narastającym uderzaniem kijanek, pokrzykiwaniem i plotkowaniem kobiet. Opowiadano dowcipy, przygody miłosne, zwierzano się z codziennych trosk i bezlitośnie obmawiano sąsiadów dalszych i bliższych. Jeśli kobiety pokłóciły się przy praniu, to nie licząc się z miejscem, ani z otoczeniem, obrzucały się najbardziej wymyślnymi wyzwiskami. To przy odgłosie kijanek przynosiło znakomite odprężenie, toteż po praniu zwaśnione strony wracały kompletnie pogodzone. Latem, gdy było upalnie, kobiety, a zwłaszcza młode dziewczyny były na wpół rozebrane i skąpane w wodzie do tego stopnia, że można było wybrać mis mokrej koszuli. Niestety ta zabawa nie była wtedy znana. Dziewczyny śpiewały ludowe przyspiewki, zabarwione niewinnym erotyzmem, lub z takimi słowami, że reszty można było się domyśleć. To zwabiało kawalerkę, jeśli ta nie była zajęta obrządkiem chudoby lub pilną pracą w polu. Gromada chłopców w przerwie obiadowej znakomicie podgrzewała atmosferę. Odgłosy kijanek i śmiechy bab słychać było na całą wieś. Zdarzało się, że jakaś sztuka odzieży wymknęła się i płynęła z biegiem Sanu. Wtedy wołano o pomoc mojego tatę, który pilnował koni z drugiej strony rzeki. Ściągał spodnie i w gatkach rzucał się do odmetów

po poszewkę lub koszulę. Niestety był zbyt młody i niedoświadczony, przeto nie odbierał od kobiet należnej sobie nagrody. Wyprane sztuki wieszano na sznurach rozpiętych między wierzbowymi tykami i tutaj można było je identyfikować: bawełniane poszwy na pierzyny i kolorowe poszewki na poduszki, prześcieradła z płótna lnianego, długie koszule lniane dla mężczyzn, podobnie do nich koszule dla kobiet z przyszywanym nadolkiem z płótna zgrzebnego, zapaski z płótna zgrzebnego, długie płótniarki dla kobiet i mężczyzn, gatki dla mężczyzn i chłopaków, oraz „body” z lnu dla dzieci znane tutaj wcześniej niż wymyślił je Amerykanie.

Kilkanaście lat temu praliśmy zgodnie, z pralką Frania, i chodziliśmy do magła, co stwarzało okazję przynajmniej na spotkanie z sąsiadką. Obecnie stawiamy pralkę samotnie, w mało atrakcyjnym miej-



scu, gdzie nikt nie zagląda. Pranie przestało być rozrywką, a stało się uciążliwym obowiązkiem. Można to zorganizować inaczej. W Stanach Zjednoczonych są pralnie samoobsługowe przeznaczone na kilka domów, lub na jeden blok mieszkalny. W lokalu jest kilka pralek automatycznych, proszki do prania, bar kawowy, wygodne fotele, czasopiśma do czytania. Wrzuca się dolarówkę wyskakuje proszek w pojemniku, wrzuca się pięć dolarów i uruchamia się pralkę. Na czas prania można usiąść wygodnie jak u dentysty, poczytać gazetę, wypić kawę, przekomarzać się z dziewczyną. Mokrych, wypranych sztuk nie za-

biera się do domu, lecz wrzuca do bębna suszącego. Tu zachodzi taki dziwny proces, że po 20 minutach wyjmujemy wszystko suche i jakby prasowane. Żadne prasowanie nie jest już potrzebne.

Wszystko to, co napisałem na końcu wydaje się żartem. Ale kto 20 lat temu przewidywał komputer i internet w każdym domu. A jednak jest jedno i drugie.

Augustyn Mika

ZA CHLEBEM

Podczas tak zwanego stanu wojennego (rok 1982) sklepy świeciły pustkami. Wszystkiego brakowało, nawet chleba. Pewnego ranka wysłałem swojego dziesięcioletniego syna do kolejki po chleb. Chleb przyniósł, lecz spóźnił się o całą godzinę do szkoły. Pytany przez nauczycielkę o przyczynę spóźnienia powiedział, że stał za chlebem. Na to nauczycielka. – Jeśli stałeś za chlebem, to znaczy, że chleb był przed tobą. Był. Odpowiedział syn. – Ale bardzo daleko. Wtedy przypomniałem sobie jak mój dziadek, Józef, wyprawiał się za chlebem do sąsiednich krajów.

Józef Brzeżański obudził się bladym świtem, przeciągnął się, aż zatrzeszczały mu stawy i ruszył do pobliskiej stajenki ubrany w długie lniane gacie i podobną koszulę. Krowa widząc go beknęła przyjaźnie „muu” i wróciła do przeżuwania stawy. Józef pozbierał widłami krowie kupy, wyrzucił je wyględem (okienkiem) na gnojownik i podścielił pod krowę świeżej słomy. Wyszedł na pogródkę ocenić zapowiadający się dzień. Szpaki na starej lipie gwizdały jak oszalałe naśladowując sposób śpiewu innych ptaków. Fałszują – ocenił Józef, który śpiewał w chórze kościelnym w Rzepienniku Biskupim. Od wczesnej wiosny do późnej jesieni wolał spać w stodole lub w komórce, zamiast w izbie, gdzie chrapało 5 osób, było ciasno i duszno.

Dziś Józef wybierał się w daleką drogę. Owies był zasiany, ziemniaki posadzone, toteż nie było pilnych robót aż do czasu sianokosów, a może i do żniw. Rozłożył w komórce na klepisku małą, lnianą płachetkę i położył na niej czarne półbuty dokładnie wypastowane, zapasowe lniane spodnie, gacie, koszulę, płótniarkę i kamizelkę. To odzienie, oprócz tego co miał na sobie, powinno starczyć na co dzień do pracy i do kościoła w niedzielę. W oddzielnym zawiniątku pomieścił bochenek chleba, kusek słoniny, kozik zwany cygankiem, emaliowany garnuszek i łyżkę drewnianą. Zawinał to wszystko razem, rogi płachty związał i utworzył taki sprytny węzełek, że można było go założyć na kij, a kij na ramię. Zdjął ze strychu pęczek suszonych liści tytoniu z własnego ogródka, wyrównał, sprasował, pociął ostrym nożem na drobne ścinki. Otworzył duży kapciuch ze skóry baraniej i wysypał tytoń. To powinno starczyć na daleką drogę. Józef nie wybierał się sam, ale z kolegą Władkiem. Ten powinien przybyć wkrótce.

Kiedy Władek się zjawił, wyciągnęli spod stodoły stary brus, z komory siekiery, topory ciesielskie i piłę podłużną. Wybierali się obaj na piechotę, do Bardiejova na Słowacji, gdzie można było łatwo znaleźć pracę na czas letni. Narzędzia trzeba było naostrzyć w domu, ponieważ w drodze przez Beskid Niski musieli się zatrzymać ze dwa razy na nocleg, w stodole u chłopów. Droga prowadziła

przez Ciężkowice, Grybów i Muszynę. Jeśli nocowali u gospodarza, to w dowód życzliwości za nocleg wykonywali drobne prace stolarskie, gdy było cokolwiek do zrobienia. Niekiedy zatrzymywali się nawet na kilka dni w napotkanym gospodarstwie, jeśli trzeba było poprawić dach lub stodołę. Brus był mocno sfatygowany, ale jeszcze dolna część obrotowego kamienia poruszała się w korytku z wodą i dzięki temu kamień sprawnie ostrzył narzędzia, nie zacieśniał się. Władek kręcił korbą, a Józef prowadził ostrze siekiery po powierzchni kamienia, co chwilę ją odrywał i patrzył pod słońce czy siekiera jest ostra. Rzetelną ocenę ostrości sprawdził przesu-
wając stwardniałym od pracy palcem wzdłuż ostrza. Wyczuwał delikatne szczypanie ostrza w skórę.



Był rok 1910. Do roboty na Słowację i do Pesztu wyprawiało się co roku kilku mężczyzn. W Rzepiennikach i okolicznych wsiach gospodarstwa były małe, zwykle po 2 – 3 morgi ziemi, zaś dzieci w domu co najmniej pół tuzina. Dużych gospodarstw było zaledwie kilka. Największe obszary ziemi znajdowały się u pań-

stwa Szolajskich i księdza proboszcza. W tych gospodarstwach potrzebowali gromadę ludzi do sadzenia ziemniaków na wiosnę, do sprzętu zboża w okresie żniw i do brania, czyli kopania ziemniaków jesienią. Na Słowacji i w Peszcie gospodarstwa były duże, kraj się szybko rozwijał pod protektorem austriackim Cesarza Franciszka Józefa. Poszukiwano pracowników do budowy domów, zwłaszcza cieśli. Galicja nie miała granic ze Słowacją, Rumunią, ani Węgrami, co ułatwiało poszukiwanie pracy. Można było także szukać pracy na Śląsku Cieszyńskim, gdzie kopalnie węgla i przemysł metalurgiczny zatrudniał młodych mężczyzn. Janek, brat Józefa, już tam był. Trzy lata wcześniej wyjechał do Cieszyna i znalazł pracę w hawierni (kopalni), w Karwinie. Praca na dole, była ciężka i niebezpieczna, ale bardzo dobrze płatna. Na sobotnich potańcówkach Janek poznał Ślązaczkę Jadwigę, zakochał się i planował ślub po zgromadzeniu odpowiedniej sumy gotówki, która umożliwiała zakup ziemi w Rzepienniku i wybudowanie domu. Udało mu się zrealizować te zamiary dwadzieścia lat później.

Dziadek Józef, dzięki umiejętnościom ciesielskim i stolarskim wybudował solidny dom kryty strzechą w już dwa lata po swoim weselu. Niestety nie przewidział, że sprowadzona do Rzepiennika żona Karolina z Porąbki Uszewskiej będzie mieć wrodzone skłonności do rodzenia bliźniaków. Dom zapełnił się szybko dziećmi, których nie można było wyżywić z 2 ha ziemi. Stąd konieczność wyprawy za chlebem.

Augustyn Mika

TURZA CEGŁĄ STAŁA

„Gromadzka” taką nazwę nosiła pierwsza, turzańska cegielnia, w której cegłę wyrabiano ręcznie. Mieściła się w centrum wsi, za budynkiem, w którym dzisiaj znajduje się sklep Hitpol, w kierunku rzeki. W czasie rozkwitu wyrobu cegły w Turzy można było doliczyć się 65 cegielni.

Początkowo cegła wyrabiana była wyłącznie ręcznie, sposób ten wymagał współpracy 2 osób i skutkowało najczęściej wyrobem około 500 do 1000 sztuk cegły dziennie. Sprawy zaczęły się zmieniać gdy do procesu produkcji zaczęto używać tzw. ceglarek maszynowych. Urządzenia te początkowo zaopatrzone były w silniki spalinowe, a wraz z upowszechnieniem się elektryczności również w silniki elektryczne. Dzięki takim ceglarkom można było wyprodukować w ciągu dnia 10 000 – 12 000 sztuk cegły.

Do wyrobu cegły potrzebna była przede wszystkim ziemia łąkowa. Ziemię taką należało przekopać na zimę aby się „zakisiła” do czasu rozpoczęcia wyrobu cegły, najczęściej był to miesiąc maj, zdarzało się, że produkcja ruszała wcześniej pod warunkiem, że nie było przymrozków.

Cegła, która wytwarzana była ręcznie, nim stała się produktem finalnym musiała przejść dość długą drogę. Produkcję rozpoczynano od dostarczenia na plac wcześniej przygotowanej ziemi, którą przy pomocy nóg mieszano wraz z wodą, aż do osiągnięcia odpowiedniej konsystencji. Następnie masę tą wkładano do drewnianych form (wysypanych piaskiem, aby błoto nie przywierało do ścian), nadmiar ziemi usuwano za pomocą drewnianego strychulca i już uformowane cegły pozostawiano do wyschnięcia na placu. Czynności te przeprowadzane były wyłącznie w pogodne dni, cegła musiała przeschnąć nim zwieziono ją w drewnianych ramach (liczących po 500 sztuk) pod szopę. Nim cegła mogła posłużyć za materiał budowlany trzeba było ją wypalić. W tym celu układano ją w tzw. „piec” – liczący najmniej 30 000 sztuk uformowanej przeschniętej cegły.



Duran. W ciągu roku, cegielnia średniej wielkości była w stanie wypalić najczęściej 2 piece. Cegła z Turzy cieszyła się ogromną popularnością, a zbyt na nią był niesamowity.

Małgorzata Wróbel

Od redakcji

Czytelników, którzy mają wiedzę dotyczącą wyrobu cegły, konkretnych cegielni, osób, które pracowały przy wyrobie ręcznym lub maszynowym w Turzy prosimy o kontakt z redakcją pod nr telefonu 146531571, mailowo na adres: gokrzepiennik@poczta.onet.pl lub listownie Gminny Ośrodek Kultury, Rzepiennik Suchy 200, 33-163 Rzepiennik Strzyżewski. Skontaktuj się z Państwem redaktorzy piszący i spiszą Państwa opowieści. Zebrane informacje posłużą do utrwalenia „kawalka” historii wsi.

Artykuł Małgorzaty Wróbel jest przyczynkiem do tej historii. Zapraszamy.

Kościół w Turzy zbudowano przed 100 laty z cegły wykonanej na miejscu, w Turzy. W tym celu założono połowę cegielnię na ręczny wyrób cegły i wypał węglem drzewnym na działce zlokalizowanej naprzeciw zabudowań Jana Brody. Sprowadzono w tym celu specjalistę do wyrobu cegły Pana Wojciecha Saratowicza. Czy aby wydarzenie to nie miało wpływu na powstanie pierwszej cegielni w Turzy?...



Do poprawnego wypalenia cegły zużywano około 5-6 kubiłów drewna oraz około 300kg węgla na każde 1000 sztuk cegły. Wypał trwał około 48-50 godzin i był swego rodzaju tajemnicą z początku znaną tylko nielicznym. Pierwszą osobą, która trudniła się zawodowo wypalaniem cegły był Wojciech Kordzikowski, potem sztukę tę opanował Franciszek Kordzikowski oraz Franciszek



ŻYLI WŚRÓD NAS...

O losach społeczności żydowskiej w Rzepienniku Strzyżewskim

cz. 3.

Sprawiedliwi

Każdy człowiek szuka ratunku. W każdym jest chęć życia i wola walki. Widmo śmierci tak samo oddziałuje na wszystkich, bez względu jaki mają kolor skóry, jakiej są płci czy wyznania.

Pewna Żydówka – Hena - wyszła za mąż za Oskara Olinera z Moszczenicy. Po ślubie nowożeńcy zamieszkali w Bieczu, gdzie zastała ich wojna. Po '39 roku trafili do tutejszego getta. Gdy w 1942 roku Niemcy przystąpili do jego likwidacji oni, dorośli zdołali się ukryć, jednakże śmierć poniósł ich 2-letni syn. Początkowo Olinerzy tułali się po lasach, ponieważ ludzie bali się przyjąć ich pod swój dach dłużej niż na kilka dni. Szczęściem trafili w Zagórzanach na rodzinę Jamrów. Gospodyni – Waleria Jamro, rozpoznała Henę (znały się z widzenia z rodzinnego Rzepiennika). Rodzice Walerii mieli tu duże gospodarstwo, a rodzice Heny posiadali niewielki sklepik, w którym dziewczyna często pomagała, a Waleria czasem robiła u nich zakupy. Olinerzy osiedlili się u Jamrów w listopadzie 1942 r. Panie zaprzyjaźniły się ze sobą tak bardzo, że mąż Walerii, Karol, wybudował dla nich schowek w przymie cegieł przylegającej do budynku gospodarczego i stodoły. Wewnątrz wyłożono skrytkę starymi kocami i pierzynami, a dach zakryto słomą. Połączenie przejściem ze stodołą pozwalało ukrywającym się zażyć nieco ruchu i, w miarę możliwości, rozprostować kości. W pomoc zaangażowały się również dzieci Jamrów: Marysia (9 l.) i Jaś (10), którzy zanosili do kryjówki butelki z gorącą wodą, żeby Olinerzy mogli się nieco zagrzać. Mimo zachowanych szczególnych środków ostrożności, gospodarstwo Jamrów było dwukrotnie przeszukiwane (z powodu donosów sąsiadów). Pierwsza rewizja była przeprowadzona zimową nocą. Niemcy kazali stać całej rodzinie Jamrów w samej bieliźnie przed domem na mrozie. Nikogo jednak nie znaleziono. Na jakiś czas wszyscy odetchnęli z ulgą. Niestety po kilku tygodniach znów pojawił się donos. Również tym razem Niemcy nie znaleźli Żydów. Sytuacja zaniepokoiła jednak Karola Jamro na tyle, że w obawie przed kolejnymi najściami, kazał rodzinie opuścić kryjówkę. Wywołało to rozgoryczenie Walerii, która prośbami wyjednała u męża zgodę na dalszą pomoc. W styczniu 1945 roku, kiedy na te tereny wkroczyli Sowieci, małżeństwo Olinerów ostatecznie opuściło kryjówkę i przeniosło się do Gorlic. Po kilku miesiącach wyemigrowali do Niemiec, a potem do Stanów Zjednoczonych. Po wyjeździe kontakt między rodzinami się urwał. Nawiązała go dopiero córka Walerii i Karola w 1989 roku, która była wówczas w odwiedzinach u swego syna w USA.

11 lutego 1992 r. Instytut Yad Vashem uhonorował Walerię i Karola Jamro oraz ich córkę Marię Augustyn medalem i tytułem Sprawiedliwy wśród Narodów Świata. W sierpniu następnego roku taki sam tytuł otrzymał również Jan Jamro. Wnioskowała o to Hena, która do końca swoich dni podkreślała swoją wdzięczność dla polskich wybawicieli.

Nieco bliżej, bo w Turzy, rodzina Kazanowskich: Franciszek,

jego żona Maria oraz syn Stanisław ukrywali od września 1942 roku do stycznia 1945 r. czwórkę Żydów: Jakuba, Irvinga i Minę Gellerów (rodzeństwo) oraz narzeczonego Miny Dawida Nehmera. Gellerowie pochodzili ze Staszkówki, a Dawid z Moszczenicy.



Karol i Waleria Jamro z dziećmi Marią i Janem (1949)

Udało im się uciec z getta w Bobowej tuż przed jego likwidacją. Tułali się więc po lasach, licząc na wsparcie ze strony dobrych ludzi. Niestety wiele osób w obawie przed represjami, obawiało się udzielać im pomocy dłużej niż na kilka dni. U Kazanowskich pojawiła się najpierw Mina, potem dołączyli pozostali. Polska rodzina, mimo iż sama bardzo biedna, ulitowała się nad ich losem i pozwoliła im zostać w obejściu, mimo, że ci nie mogli się im niczym odwdziżyć. Na strychu stajni Kazanowscy przygotowali skrytkę w słomie, do której można było się jedynie wczołgać. Tak dobrze ukryta grupa przetrwała kilkukrotne wizyty Niemców

z psami tropiącymi i doczekała wyzwolenia. Kazanowscy dawali czasowe schronienie także trzem innym Żydom. Byli to: Herman Nehmer, Ankiel Peller i trzeci nieznany z nazwiska. Wszystkim szczęśliwie udało się przeżyć okupację. Po wojnie Kazanowscy otrzymali w darze wdzięczności od uratowanych ponad hektar



Od lewej: Maria Kazanowska, Franciszek Kazanowski i Zofia Kucharczyk (siostra Marii)

ziemi. Zaś sami Żydzi opuścili Polskę. Wyjechali do Monachium, później udali się do Bremy, ostatecznie osiedlili się w Ameryce. Przez wiele lat korespondowali z polską rodziną. Po długich starych 16 marca 1992 r. cała rodzina Kazanowskich otrzymała tytuł Sprawiedliwy wśród Narodów Świata.

Historia niedawno dopisała zakończenie tych dwóch historii. Podczas wizyty Pary Prezydenckiej w Muzeum Zamku w Łańcucie wiosną 2016 r., Prezydent RP Andrzej Duda wręczył odznaczenia państwowe za bohaterską postawę i niezwykłą odwagę wykazaną w ratowaniu życia Żydom podczas II wojny światowej. Za wybitne zasługi w obronie godności człowieczeństwa i praw ludzkich. Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski odznaczona została Maria Augustyn. Natomiast pośmiertnie Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski para prezydencka uhonorowała Marię, Franciszka i Stanisława Kazanowskich z Turzy.

Ludność Żydowska miała także oparcie wśród mieszkańców Rzepiennika Strzyżewskiego. Daniel i Maria Kwaśny dali czasowe schronienie miejscowemu Żydowi. Nazwał się on Herman Szpet i ukrywał się w ich piwnicy w zamaskowanej skrytce. Miał około 21 lat. Według relacji Romana Kwaśnego (syna Daniela i Marii), ukrywany przez nich Żyd przetrwał wojnę. Niestety nie są jednak znane jego losy.

Od 1942 do 1945 roku Anna i Władysław Słowikowie z Rzepiennika Strzyżewskiego ukrywali trzyosobową rodzinę żydowską, która nosiła nazwisko Linkier bądź Dadankier. Znali się oni sprzed wojny, gdyż mieszkali w tej samej wsi. Za pomoc otrzymali od Żydów zapłatę. Zaś rodzeństwo Waleria i Piotr Bajorkowie pomagali trójce Żydom, którzy wieczorami przychodzili do nich kupować żywność. Ludwik Dusza podaje również, że Władysław Martyka (również z Rzepiennika) przechowywał 2 Żydom: Barankiera i Abe Kochane – oboje po wojnie wyemigrowali do USA. Według źródeł pomocy Żydom udzielali również Stanisław Gogola, Jan Szymański, Władysław Martyka.

Anna Bajorek

RADA GMINY

- W tej kadencji Rada Gminy Rzepiennik Strzyżewski odbyła 29 sesji (w tym 6 nadzwyczajnych)
- Podjęto 207 uchwał
- Rozpatrzone 7 skarg
- Komisje stałe RG obradowały:
 - Gospodarcza – 23 razy
 - Oświatowa – 23 razy
 - Rewizyjna – 29 razy
- Dyżury Radnych:
 - Przewodniczący Zbigniew Bajorek – poniedziałek w godz. 14.00 – 15.30
 - V-ce przewodniczący Adam Rzeszutek – co drugi czwartek w godz. 7.30 – 8.30
 - V-ce przewodniczący Zygmunt Słowik – co drugi wtorek w godz. 12.00 – 13.00



NOWY SAMOCHÓD DLA JEDNOSTKA KSRG OSP W RZEPIENNIK STRZYŻEWSKIM

Już w czerwcu tego roku strażacy z Rzepiennika Strzyżewskiego będą mogli cieszyć się nowym samochodem strażackim. Nasza gmina znalazła się w gronie 34 małopolskich gmin, które w ramach projektu „Bezpieczna Małopolska - samochody strażackie” otrzymają wsparcie. Dofinansowanie w tym celu przekaże naszej gminie samorząd Województwa Małopolskiego. Część kosztów gmina Rzepiennik pokryje z własnego budżetu.

Samochód w który będzie wyposażona jednostka jest bardzo dobrze wyposażony i przystosowany do akcji ratowniczych. Posiada: zbiornik zdolny przetransportować około 3 tony wody lub 300 litrów środka pianotwórczego do gaszenia pożarów, autopompy, ledowe maszty oświetleniowe, wciągarki o sile 8 ton, zestaw do łączności radiowej. Trudny, górzysty teren pokonać będzie znacznie łatwiej dzięki napędowi 4x4, co znacznie wpłynie na efektywność i szybkość niesionej pomocy. W kabinie samochodu będzie mogło zmieścić się 6 strażaków.

A. Bajorek

UWAGA NA PTASIA GRYPĘ

Lekarz Weterynarii informuje o występowaniu w powiecie tarnowskim wysoce zjadliwej grypy ptaków (HPAI), podtypu H5N8 u ptaków dzikich. W związku z faktem, że w Dąbrowie Tarnowskiej zanotowano wystąpienie wirusa, stan zagrożenia dotyczy gospodarstw naszego regionu. W wyniku wejścia w życie rozporządzenia w sprawie zwalczania ptasiej grypy (HPAI) na terenie powiatów: dąbrowskiego i tarnowskiego wydanego przez Wojewodę Małopolskiego do odwołania obowiązuje całkowity zakaz wypuszczania drobiu. Gospodarze i hodowcy, którzy nie stosują się do tego zakazu, będą karani manatami. Wysokość kary jest naliczana nawet od jednej sztuki ptactwa i wynosi od 779,95 zł. (a.bajorek)



„Z KAMERĄ WŚRÓD LUDZI...” - YOUTUBERZY PO PIERWSZYCH SZLIFACH



Kiedy zamykaliśmy nabór do projektu „Z kamerą wśród ludzi – YouTubeRow(n)anie” liczba chcących dołączyć do naszego zespołu okazała się większa niż ilość wolnych miejsc. To fakt, który niewątpliwie cieszy, ale też i z jednej strony zasmuca. Z racji tego, że ograniczała nas liczba 15 uczestników, z ciężkim sercem było nam odmawiać kolejnym osobom wiedząc, że taka okazja było się prędko nie powtórzyć. Kiedy już wyklarowała się stała grupa, wzięliśmy udział w warsztatach. Przygotowali je i poprowadzili redaktorzy znanego wszystkim lokalnego portalu informacyjnego Pogórze24.pl. – tyle opiekun grupy, a co do powiedzenia ma sama młodzież?

Na pierwszych zajęciach warsztatowych zawitała do nas pani Anita, która w praktyce pokazała nam jaką trudna bywa praca dziennikarza. Próbowaliśmy wcielić się w jej rolę i nagraliśmy krótki reportaż, który niebawem pojawi się w Internecie. Na następnym spotkaniu poznawaliśmy techniki robienia zdjęć. Każdy mógł spróbować swoich sił jako fotograf, a także stanąć po drugiej stronie obiektywu. Poznaliśmy darmowe programy, w których obrabialiśmy zdjęcia i filmiki.

Po warsztatach przyszedł czas, by zmierzyć się z własnymi pomysłami, umiejętnościami (lub ich brakami), nadrobić to, czego nie umiemy, dopracować to, co już potrafimy. Wzięliśmy więc w ręce zakupiony w tym celu aparat, z energią usiedliśmy do obróbki zdjęć, montażu plików audio i video. Spotykamy się w każdy piątek pod czujnym okiem pani Ani. Drogą demokratycznych wyborów wybraliśmy dla siebie nazwę - od tej pory możemy znaleźć nas w sieci pod nazwą Młodzi, Piękni i Szaleni. Przewrotna nazwa odzwierciedla nasze cechy i podkreśla naszą dobrą energię.

Tak minął marzec. Szukaliśmy natchnienia, dlatego ogłosiliśmy w sieci konkurs na temat materiału. By być bardziej rozpoznawalnymi, opracowaliśmy dla siebie logo, a niebawem będziemy mieli już specjalne, spersonalizowane koszulki. Każde następne zajęcia są dla nas kolejną dawką nowych informacji i ciekawych doświadczeń. Dużo się dzieje, dlatego zapraszamy do śledzenia nas w sieci.

*Klaudia Tupek, Karolina Słowik,
Patrycja Gąsior, Paulina Mróz, Kasia Bryt*

Projekt realizowany jest w ramach programu „Równać Szanse 2016” Polsko-Amerykańskiej Fundacji Wolności administrowany przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży



„MŁODZIEŻ MA GŁOS”, CZYLI REWOLUCJA W GMINIE RZEPIENNIK STRZYŻEWSKI!

Projekt „Młodzi ma głos” skierowany jest do młodych ludzi z terenu gminy Rzepiennik Strzyżewski. Jego główny cel to pobudzenie aktywności obywatelskiej i wzmocnienie świadomości społecznej gimnazjalistów oraz budowanie wśród nich kultury słowa poprzez udział w debatach oksfordzkich. Projekt dofinansowany jest przez Polską Fundację Dzieci i Młodzieży oraz Polsko-Amerykańską Fundację Wolności.



W lutym grupa nieformalna Razem dla Młodzieży prowadziła rekrutację w gimnazjach naszej gminy. Do udziału w projekcie zgłosiło się 27 uczniów: 10 z Rzepiennika Biskupiego, 10 z Turzy i 7 z Olszyn. Drugie spotkanie informacyjno – integracyjne odbyło się 18. marca, podczas którego uczestnicy mogli się lepiej poznać i omówić szczegóły projektu. Oczywiście nie obyło się bez poczęstunku, a także małych problemów technicznych spowodowanych ... niepiszącymi długopisami.



W marcu grupa z Rzepiennika Biskupiego i Turzy odbyła warsztaty z członkiem Tarnowskiej Ligi Debatanckiej Marcinem Lewandowskim, który przygotował młodzież do kolejnych części przedsięwzięcia - debat przeprowadzanych pomiędzy szkołami.

Przed nami jeszcze dużo pracy i zabawy.

Zapraszamy do dalszego obserwowania naszych postępów, które na bieżąco można śledzić na naszej stronie na facebooku, instagramie oraz snapchatcie.

*Karolina Niziołek, Klaudia Kawa, Weronika Kiełtyka,
Sylvia Jędrusiak*



Facebook: Młodzi ma głos
Instagram: mlodziemaglos
Snapchat: mlodziemaglos

ANIOŁOWIE SĄ WŚRÓD NAS...

Statuetka „Anioł 2016” to symbol wyrażający wdzięczność podopiecznych, rodziców i członków stowarzyszenia Wszystkie Dzieci Nasze Są dla ludzi wielkiego serca, których spotkali na swojej drodze i dzięki którym choć trochę weselszy jest świat wokół nich.

W I edycji Gali Aniołów w domu kultury w Olpinach w lutym br. rozdano kilkadziesiąt tych pięknych statuetek. Zaproszeni goście pojawili się tłumnie i bawili znakomicie pod dyktando zespołu Gromy. Ceremonię wręczenia uświetnili swoimi występami wokalnymi podopieczni i wolontariusze: Marysia Witek, Sylwia Niziołek, Aleksandra Tocka oraz Gabrysia Golec.



Członkowie Stowarzyszenia Wszystkie Dzieci Nasze Są prezentują statuetkę Anioł 2016

Cieszymy się ogromnie, że na nasze zaproszenie odpowiedziało i przybyło tak liczne grono naszych przyjaciół i darczyńców. Liczne telefony i smsy z podziękowaniami i słowami uznania za wspaniałą, wspólną zabawę a zarazem za wyróżnienie uczestników statuetką „Anioł 2016” są dla nas powodem do satysfakcji i dumy – mówi sekretarz stowarzyszenia Wszystkie Dzieci Nasze Są Waclaw Walaszek. (r)

XXV ŚWIATOWY DZIEŃ CHOREGO 2017

„Cierpienie jest w świecie po to, ażeby wyzwalało miłość” – powiedział kiedyś Jan Paweł II. Każdy z nas boi się cierpienia. Staramy się uciec wzrokiem, ignorować je, aby nie pojawiło się w nas to niewygodne uczucie. Poprzez takie zachowanie uciekamy nie tylko od cierpienia, ale również od cierpiących. Może ze względu na ich twarze zmęczone chorobą, trudności z porozumieniem się, potrzebę pomocy w najprostszych czynnościach?

W orędziu z okazji XXV Dnia Chorego papież Franciszek przekazał nam takie słowa: „Dzień ten jest okazją do zwrócenia szczególnej uwagi na sytuację chorych, a ogólniej rzecz biorąc cierpiących (...).” Właśnie z takim celem wolontariusze gimnazjum

wybrali się do chorych mieszkających na terenie Olszyn. W dniu 10 lutego 2017r. podzieleni na grupy odwiedzaliśmy starszych i cierpiących z naszej miejscowości. Każdy adresat tego święta otrzymał mały upominek. Wszyscy przyjmowali nas z serdecznością, uśmiechem, często lekkim zmieszaniem. Dlaczego? Może właśnie dlatego, że chorzy niejednokrotnie są zapomniani przez resztę społeczeństwa. Mają kontakt jedynie z rodziną. Często nikt ich nie odwiedza, nikt o nich nie pyta. Celem naszego działania było otwarcie się na takich ludzi, odwiedzenie ich, wymiana kilku zdań, uśmiechów. To bardzo niewiele, ale sprawia niemałą radość nie tylko chorym i ich rodzinom, ale również wolontariuszom.

Karolina Niziołek

WARSZTATY PAPIESKIE

Związana z Instytutem Dialogu Międzykulturowego im. Jana Pawła II - Magdalena Siemion – autorka książki „Seks według Jana Pawła II cię wyzwoli”, dziennikarka, doktorantka filozofii na Uniwersytecie Papieskim przeprowadziła warsztaty papieskie dla uczniów II i III klasy gimnazjum w Olszynch.

Kontrowersyjny tytuł książki budził podejrzliwość i niepewność co do zasadności udziału w warsztatach. Okazało się że Magdalena Simon potrafiła wzbudzić zainteresowanie gimnazjalistów.

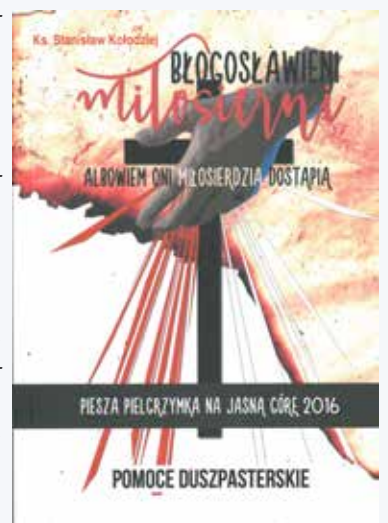
„Bóg stworzył człowieka jako mężczyznę i kobietę, aby stawali się dla siebie darem, aby kochali się bezinteresownie, aby pragnęli nawzajem dla siebie dobra”.

Tym cytatem można podsumować ważną lekcję, w której mieliśmy okazję uczestniczyć. Magdalena Siemion - niezwykle radosna, pełna optymizmu kobieta poprowadziła warsztaty, przybliżając nam temat seksualności o której bardzo dużo mówił Jan Paweł II (...) Dla mnie był to niezwykle wykład, ponieważ poruszał pewien temat „tabu” o którym nie mówiło się dotychczas tak otwarcie. Wyniosłam z niego niezwykle ważny przekaz [pisała] Aleksandra Walaszek.

SPACERKIEM PO KSIĘGARNIACH

Błogosławieni miłosierni, albowiem oni miłosierdzia dostąpią, ks. Stanisław Kołodziej, Wydawnictwo Diecezji Tarnowskiej Biblios Tarnów 2016.

Pomoce Duszpasterskie. Piesza pielgrzymka na Jasną Górę 2016 – tak brzmi podtytuł wydawnictwa autorstwa proboszcza parafii w Rzepienniku Strzyżewskim przygotowanego z myślą o ubiegłorocznej, pieszej pielgrzymce na Jasną Górę i wszystkich tych, którzy biorą w niej udział. Książka jest zapisem 9 dni pielgrzymki. Składa się z pięknych tekstów liturgicznych, modlitw, refleksyjnych sentencji i haseł, cytatów z Dzienniczka św. Faustyny, co składa się na swojego rodzaju obraz „rekolekcji w drodze”. W dodatku na końcu książki czytelnik znajdzie także kilka wybranych modlitw św. Siostry Faustyny. (ab)





PRZYJDZIE WIOSNA I NIE ZOBACZYMY KWITNĄCEJ JABŁONI

Każdy człowiek wrażliwy na piękno dostrzega niezwykłą atmosferę kwitnących drzew owocowych, lecz nie jest to tylko ich jedyna rola. Drzewa tworzą przyjazny dla człowieka mikroklimat, poczucie bezpieczeństwa, chłodny cień w skwarne dni. Drzewa chronią od wiatru, deszczu, kurzu, hałasu. Wokół budynków zawsze powstają przeciągi i wiry. Drzewa je łagodzą stwarzając przyjemną ciszę. „*Drzewa zadrzewiają okolicę, tak jak ludzie zaludniają ziemię*” – powiedział jeden z polskich botaników. Rolę drzew owocowych na wsi dostrzegano już 200 lat temu. Ksiądz Marcin Konkolewski z Łańcuta wydał książkę w połowie XIX wieku o sadzeniu drzew owocowych, a we wstępie tak napisał: „*Przy której chatce ujrzysz, Czytelniku, kwiatek ozdobny i troskliwą ręką pielęgnowane drzewko, bezpiecznie stad wnieść możesz, że jej mieszkaniec jest niezawodnie trzeźwym, pracowitym, do swej zagrody przywiązany, uczciwym kmiotkiem*”.

Niestety drzew owocowych nie przybywa na wsi, a przeciwnie – ubywa. Jeśli zapytać o przyczynę karczowania starych drzew otrzymujemy odpowiedź, że jak się owoce urodzą, to nie można ich sprzedać po żadnej korzystnej cenie. Jest to prawda, lecz brak jest również wiedzy o ogromnej wartości owoców z uprawy przydomowej i o różnorodnych sposobach ich wykorzystania w kuchni i w spiżarni po przetworzeniu. Drugim czynnikiem powodującym zanikanie drzew owocowych na wsi jest moda miejska, która każe sadzić tuje, cyprysy, jałowce i świerki zamiast drzew liściastych. Drzewa iglaste są mniej kłopotliwe przy domu, bo nie rodzą owoców i nie zrzucają liści. Niestety są smutne, zimą stoją zrudziałe, jednakowe przez cały rok. Latem bardzo przyjemnie jest położyć się na kocyku w cieniu starej jabłoni lub gruszy, natomiast cień z wysmukłej tui jest zupełnie do niczego. Tą różnicę między naszymi drzewami, a cyprysami z Włoch dostrzegł już dwa wieki temu nasz genialny poeta, Adam Mickiewicz, który w poemacie „Pan Tadeusz” tak pisze:

*Czy zachwalony cyprys, długi, cienki, chudy!
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutnie wygląda na grobie:
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie*

Na nic by się zdała walka z drzewami iglastymi. Niech sobie rosną, gdy je posadzono. Warto natomiast utrzymać pewną równowagę w krajobrazie wiejskim i nie karczować wszystkich drzew owocowych. Jest mocny argument, aby je zachować, a gdy jest miejsce, to jeszcze je dosadzić.

Rzadko kto wie o tym, że handel reprezentowany przez supermarkety dyktuje rolnikom i ogrodnikom, co mają uprawiać. Muszą uprawiać odmiany jabłek, gruszek, śliwek, truskawek, pomidorów, ogórków, które ładnie wyglądają, mają grubą skórkę, są jędrne, wytrzymałe w transporcie, odporne na przechowywanie i na przewracanie przez kupujących na stoisku owocowym. Przy tych wymaganiach zapomniano o odporności roślin na choroby i szkodniki, przestano zwracać uwagę na smak owoców i ich wartości odżywcze, dietetyczne dla człowieka. Jeśli rośliny nie są odporne na choroby i szkodniki, to trzeba je opryskiwać, najczęściej wielokrotnie. Opryskiwania podlegają surowym rygorom, ale zawsze coś tam z tych środków chemicznych pozostaje. Drzewa owocowe przy domu na ogół nie wymarzają i nie poddają się chorobom i szkodnikom. Gdyby były wrażliwe na mróz i choroby, to już by nie istniały. Rosną i owocują bez żadnego opryskiwania. Jest to ich ogromna zaleta. To jeszcze nie wszystko. Wiele odmian starych wyselekcjonowano w środowiskach naturalnych 100, 200 lub 300 lat temu. Oto przykład. Jabłonie: Papierówka, Antonówka, Kronselska; grusze: Dobra Ludwika, Dziekanka, Plebanka; śliwy: Mirabelka, Żniwka, Renkloda Bośniacka. Takich przykładów można by mnożyć bez końca. Dlaczego odmiana jest uprawiana od 200 lat? Bo posiada określone wartości. Wiele tych starych odmian ma bardzo urozmaicony skład chemiczny. Przed wszystkim są bogate w cukry złożone i proste, pektyny, kwasy organiczne, karoteny, flawony, antocyjany, witaminy, sole mineralne. Dzięki temu, jeśli weźmiemy na przykład jabłka Papierówki lub Antonówki i zrobimy z nich przetwory, to są one piękne, wykwentne w smaku i bogate w składniki odżywcze.

Nawet jedna duża jabłoń lub grusza może wydać tyle owoców, że trudno jest je przejeść. Dłuższe przechowywanie w warunkach domowych też jest trudne. Najlepiej jest je przetworzyć i zakonserwować na zimę. W tej dziedzinie ciągle mamy braki wiedzy i doświadczenia. Te obecnie łatwo uzupełnić, bo w okresie zbiorów ukazuje się dużo porad w ilustrowanych czasopismach, więc jeśli nie mamy własnego doświadczenia możemy z tych porad skorzystać. W słoiki z hermetyczną zakrętką można zamknąć taką ilość owoców, że starczą na całą zimę.

Augustyn Mika

PLANETY POZASŁONECZNE – ŻYCIE WE WSZECHŚWIECIE

Od dawna ludzie zadają sobie pytanie czy Ziemia jest jedyną planetą, na której istnieje życie. W obecnych czasach, kiedy technika obserwacji astronomicznych znacznie się rozwinęła, wydaje się, że jesteśmy coraz bliżej odpowiedzi na to pytanie – nie mniej jednak w dalszym ciągu nie znaleziono dowodów na istnienie życia.

Wyobrażenia krajobrazu innych planet oraz występujących tam form życia możemy zobaczyć głównie w filmach. Na co dzień przyzwyczajeni jesteśmy do widoku naszego nieba, na którym w ciągu dnia jest jedno Słońce, w nocy jeden Księżyc, a planety są tak daleko, że ciężko je odróżnić od gwiazd. Spróbujmy sobie jednak wyobrazić krajobrazy planet krążących wokół innych niż Słońce gwiazd. Niebo, na którym mamy kilka księżyców albo dwa „słońca”, planety zajmujące znaczną część nieba z wyraźnie widocznymi strukturami na ich powierzchni ... to nie wizje z filmów science fiction lecz zapewne rzeczywistość.



Do tej pory, w naszej Galaktyce, odkryto blisko 2500 planet krążących wokół innych gwiazd, a kolejne znajdowane są każdego roku. Na uwagę zasługuje fakt, że pierwszy pozasłoneczny układ planetarny odkrył w 1992 roku Aleksander Wolszczan – polski astronom z Torunia.

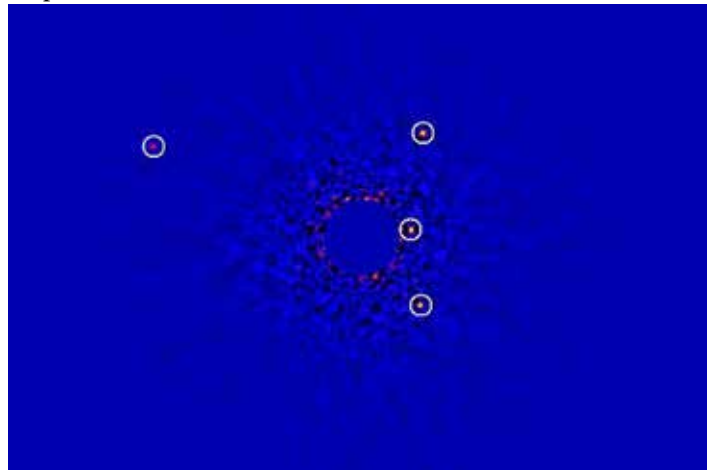
Planety pozasłoneczne są wykrywane przy gwiazdach o różnym wieku i typie, co świadczy o tym, że układy planetarne, takie jak wokół naszego Słońca, są bardzo powszechne we Wszechświecie. W lutym tego roku astronomowie pochwalili się spektakularnym odkryciem układu planetarnego wokół gwiazdy dziesięciokrotnie mniejszej niż nasze Słońce. Aż trzy z nowo odkrytych planet znajdują się w tzw. strefie życia – czyli w strefie gdzie panują odpowiednie warunki temperaturowe do utrzymania wody w stanie ciekłym. Powszechnie uważa się, że istnienie ciekłej wody daje duże szanse na rozwój organizmów żywych. Jest to z pewnością prawdą jeśli popatrzymy na naszą Ziemię, ale czy tak musi być w przypadku innych planet? Jeśli oprócz wody naukowcy znajdą ślady metanu, tlenu i ozonu występujących jednocześnie w atmosferach tych planet, wówczas z dużym prawdopodobieństwem będzie można przypuszczać, że istnieje tam życie.



Układ planetarny TRAPPIST-1 oddalony od Ziemi o 39 lat świetlnych. Na planetach e, f, g może istnieć woda w stanie ciekłym.

Do poszukiwania planet krążących wokół innych gwiazd niż Słońce wykorzystuje się kilka metod. W zdecydowanej większości są to metody pośrednie, gdyż jasności planet są wielokrotnie

mniejsze niż jasność gwiazdy, wokół której krążą. Blask gwiazdy zupełnie uniemożliwia obserwacje słabych planet w jej pobliżu. Aby je dostrzec przy użyciu teleskopów na Ziemi, planety muszą być odpowiednio duże. Dodatkowo do tego typu obserwacji zasłania się centralną gwiazdę tak, aby wyeliminować jej światło docierające do detektora. Pozwala to rejestrację jedynie światła odbitego od planet.

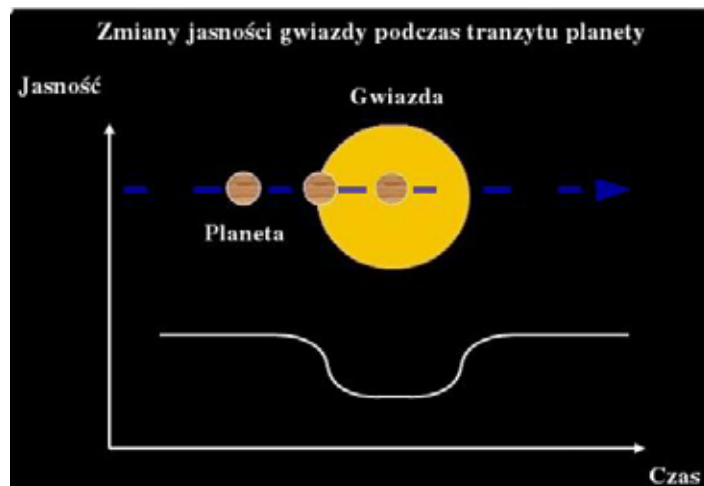


Układ planetarny HR 8799 zaobserwowany teleskopem Subaru (Maunakea). Gwiazda, wokół której krążą cztery planety została zasłonięta w trakcie wykonywania zdjęcia. © NAOJ

Bardziej efektywnymi sposobami poszukiwania planet pozasłonecznych są obserwacje samej gwiazdy, a dokładniej obserwacje zjawisk spowodowanych wpływem grawitacyjnym planet na centralną gwiazdę. Jeśli wokół gwiazdy krążą planety, to sama gwiazda również wykonuje drobne ruchy - porusza się ona wokół środka masy całego układu planetarnego.



Kolejnym sposobem pośredniego poszukiwania planet jest obserwowanie zmian jasności gwiazdy. Jeśli uda się zaobserwować przejście planety na tle tarczy gwiazdy, zarejestrujemy minimalny spadek jej jasności. Obecnie dokładność pomiaru jasności gwiazd jest bardzo duża, tak więc pomimo małych rozmiarów planet, w stosunku do wielkości gwiazdy, jest możliwe zarejestrowanie tranzytu. Tą metodą została odkryta największa liczba planet pozasłonecznych – głównie dzięki misji kosmicznego teleskopu KEPLER.





Teleskop kosmiczny Kepler.

Obecnie poszukiwanie nowych planet jest jednym z wiodących kierunków badań astronomicznych, a znalezienie takich, na których istniałoby życie stanowi największe wyzwanie.

W naszym Układzie Planetarnym poszukuje się śladów życia głównie na Marsie. Naukowcy nie znaleźli tam wody w stanie ciekłym, jednak uważają, że w przeszłości musiała ona tam istnieć. Aktualnie planowane i realizowane misje kosmiczne na Marsa koncentrują się na poszukiwaniu związków organicznych w marsjańskich skałach. Znalezienie tych związków potwierdziłoby istnienie dawnych prymitywnych form życia. Mimo, że Mars jest najbliższym „poligonem” poszukiwań śladów życia, to w dalszym ciągu nie wiemy czy ono tam istniało. Według najnowszych badań, w naszym Układzie Słonecznym, obiektami na których mogą panować sprzyjające warunki do powstawania życia są również planety karłowate: Ceres i Pluton, księżycy Jowisza: Europa, Ganymedes i Kallisto, księżyc Saturna: Enceladus, Tytan i Mimas, a także księżyc Neptuna: Tryton.

Odmiennym sposobem szukania życia we Wszechświecie jest projekt SETI (Search for Extraterrestrial Intelligence) mający na celu nawiązanie kontaktu z możliwymi cywilizacjami pozaziemskimi. W ramach projektu poszukuje się sygnałów radiowych i świetlnych dochodzących z kosmosu, które mogły być sztucznie wytworzone. Głównie obserwuje się układy planetarne wokół gwiazd podobnych do Słońca gdzie występują planety, na których może występować woda. W 1974 roku, przy użyciu radioteleskopu w Arecibo, nasza cywilizacja po raz pierwszy wysłała w przestrzeń kosmiczną wiadomość zawierającą informacje m.in. o podstawowych pierwiastkach, z których zbudowane są związki organiczne, o budowie DNA człowieka, postać człowieka, liczbę ludzi na Ziemi, schemat Układu Słonecznego oraz schemat czaszy radioteleskopu w Arecibo. Nie ma pewności czy wysłane sygnały zostaną odebrane i zrozumiane. Nawet gdyby w Drodze Mlecznej znalazła się cywilizacja równie rozwinięta jak nasza, to oczekiwanie na ewentualną odpowiedź mogło by potrwać nawet 200 tys lat – tyle czasu zajęło by dotarcie sygnału na drugi koniec naszej galaktyki i z powrotem.



Po lewej: Radioteleskop w Arecibo, za pomocą którego wysłano sygnał do pozaziemskich cywilizacji (©Arecibo Observatory/NSF).

Po prawej: Wysłana wiadomość.

Agnieszka Kuźmicz

POWRÓCIŁY SKS-Y



Od stycznia br. w szkołach na terenie naszej gminy reaktywowane zostały SKS-y. A wszystko za sprawą współpracy Gminy Rzepiennik Strzyżewski i Małopolskiego Szkolnego Związku Sportowego w ramach programu „Szkolny Klub Sportowy”, który dofinansowany jest przez Ministerstwo Sportu kwotą 22 tys. zł. Wkład naszej gminy to 2,5 tys. zł. Wystarczyło na wdrożenie zajęć sportowych w szkołach podstawowych w Rzepienniku Strzyżewskim, Biskupim i Suchym, w gimnazjum w Rzepienniku Biskupim (po 2 godziny tygodniowo) oraz w zespołach szkół publicznych w Turzy i w Olszynach (po 4 godziny tygodniowo).

(r)

Z WIZYTĄ NA STADIONIE BRUK-BET TERMALICA



Całodzienne wycieczka na Przegląd Teatrów Lalkowych o Wielką Nagrodę Zająca Poziomki dostarczyła wielu wrażeń, ale to nie był jeszcze koniec atrakcji na ten dzień. Cała grupa, zarówno lalkarze z Olszyn, jak i ich młodszy koledzy z Rzepiennika Strzyżewskiego pojechali do pobliskiej Niecieczy. Poznali historię klubu Termalica Bruk-Bet Nieciecza, zwiedzili tamtejszy imponujący obiekt sportowy: zajrzeli na stadion, gościli w jego „sercu” czyli w szatni zawodników, dotknęli murawy, obejrzeni trofea, posiedzieli na trybunach i choć nie mieli okazji podglądać zawodników na treningu to w powietrzu unosił się duch sportowej rywalizacji. Wrócili do domów zmęczeni, ale z uśmiechem na twarzach. Warto było....

Anna Bajorek



KARATE

Spotykamy się w Dojo, w miejscu gdzie dwa razy w tygodniu odbywają się zajęcia karate pod przewodnictwem Sensei Bogusława Kawy, posiadacza czarnego pasa (1Dan) w Karate Shinkyokushinkai.

Witam swojego rozmówcę tradycyjnym „Osu”.

Zastanawiam się czym tak na prawdę jest karate?

- Osu! Karate to przede wszystkim sztuka walki, podkreślam sztukę walki, a nie sport walki.

Karate swoje początki bierze w sławnym klasztorze Shaolin w Chinach. Samą nazwę „karate” można przetłumaczyć jako kara – pusta i te – ręka, natomiast shinkyokushinkai to shin – prawda, kyoku – ostateczny oraz kai – droga. Oznacza to mniej więcej tyle, że główną ideą nie jest sama walka, a rozwijanie swoich umiejętności fizycznych na równi z duchowymi.

Czy to znaczy, że oprócz praktycznych umiejętności nabytych podczas treningu, które pomogą mi np. obronić się przed napastnikiem można nauczyć się czegoś jeszcze?

- Jak najbardziej. Trening karate niesie za sobą bardzo wiele korzyści zarówno tych fizycznych jak i duchowych. Shinkyokushinkai to połączenie ćwiczeń ogólnorozwojowych, które zwiększają ruchomość i elastyczność stawów, poprawiają wydolność sercowo-naczyniową, poprawiają naszą koordynację ruchową, ale także mogą skorygować niektóre wady postawy czy też rozwiązać nasze problemy z kręgosłupem. Podczas wykonywania ćwiczeń mobilizujemy również nasz mózg do działania, a dokładniej wpływamy na synchronizację naszych półkul mózgowych.

Brzmi niesamowicie, czy to już wszystkie korzyści, o których warto wspomnieć?

- O nie, z całą pewnością to jeszcze nie wszystko. Myślę, że warto wspomnieć o tym, że karate szkoli w jeszcze jednej bardzo ważnej rzeczy, mianowicie szacunku. Na treningach uczestnicy uczą się poszanowania zasad panujących w Dojo, nabierają szacunku do swojego nauczyciela, a także do osób, z którymi dzielą swoje treningi. Przystosowują sobie tę już nieco zapomnianą sztukę tak aby po wyjściu z sali stać się lepszą wersją samych siebie.

Jak to było w twoim przypadku, jak wyglądały twoje pierwsze kroki w karate?

- Zaczęło się dosyć niewinnie, w 1996 roku w Zalasowej – skąd pochodzę- na wakacje przyjechał do mnie kuzyn, który akurat trenował. Do dziś pamiętam pierwsze pompki na kostkach i ból im towarzyszący (uśmiecha się na to wspomnienie). Potem zacząłem czytać na temat tej sztuki walki, aż w końcu w roku 1998r zacząłem trenować pod okiem nieżyjącego już Shihan Wiesława Gwizda. Był wspaniałym nauczycielem, bardzo dużo zawdzięczam mu jeśli chodzi o moją drogę z Shinkyokushinkai.

Trenujesz już blisko 20 lat, jak długo prowadzisz zajęcia w Rzepienniku?

- Pod koniec października zeszłego roku, prezes Klubu Karate Shinkyokushin w Gromniku Sensei Tomasz Moździerz (3 Dan) poprosił mnie abym objął swoją opieką grupę ponad czterdziestu ochotników. Przyjąłem tę propozycję z radością i tak już od ponad czterech miesięcy trenujemy wspólnie z dziećmi, młodzieżą oraz dorosłymi z Rzepiennika Strzyżewskiego i Rzepiennika Suchego.

Mógłbyś powiedzieć coś o swoich podopiecznych i waszych treningach?

- Jak już wspomniałem w tej chwili na treningi uczęszcza czterdzieści dwie osoby. Dwadzieścia osiem z nich w styczniu tego roku



zdało swój pierwszy w życiu egzamin. Spotykamy się dwa razy w tygodniu, w środy i piątki. Każdy trening wygląda trochę inaczej, ale zapewniam, że na każdym treningu dajemy z siebie wszystko, a w zamian otrzymujemy trochę zmęczenia i dużo satysfakcji. Na pewno jestem dumny z postępów wszystkich moich uczniów i myślę, że oni też doceniają naszą wspólną pracę, dowodem na to może być ilość osób, które trenują.



Czy jest coś czym chciałbyś się podzielić na zakończenie naszej rozmowy?

- Tak, myślę, że warto zapamiętać iż karate trenuje zarówno ciało jak i ducha. Dzięki treningom stajemy się zarówno mocniejsi fizycznie jak i psychicznie. Shinkyokushinkai to sztuka walki, a życie codzienne to przecież nieustająca walka ze swoimi słabościami i lenistwem. Warto również pamiętać, że prawdziwymi zwycięzcami są ci, którzy zwyciężają w pojedynkach dnia codziennego. Osu!

rozmawiał Szymon Witek



ZAPOMNIELIŚMY O „SUCHYCH DNIACH”

Docierają do nas alarmujące informacje, że jadamy zbyt obficie, natomiast ruszamy się zbyt mało, przeto grozi nam nadmierna otyłość, która wcale nie sprzyja zdrowiu. Najbogatsze społeczności świata, na przykład w USA, mają już obecnie kłopoty zdrowotne z powodu nadmiernej otyłości, nawet u dzieci. W tej sytuacji bardzo by nam pomogły tak zwane „suche dni”, które pamiętam z dzieciństwa. W okresie wielkiego postu, to znaczy od Środy Popielcowej do Wielkanocy pościliśmy nie tylko w piątki, lecz także w środy i czwartki, bo obowiązywały kościelne suche dni. Bywało w czasie wojny, że odchowaną świnkę zgrabiali Niemcy, żal było zabić kurę, która dostarczała jajka i w ten sposób cały rok był bezmięsny. Suche dni były wtedy bardzo pożądane. Mięso pojawiało się na stole, jeśli krowa w oborze potraciła królika, którego trzeba było dobić z litości.

Słowo „głód” jako zjawisko społeczne stało się w Europie abstrakcją, ale niestety jest ono bliskie w czasie i w odległości. Wojna zawsze przynosi głód i ten jest dotkliwy, a nawet śmiertelny w krajach Azji i Afryki, gdzie toczą się nieustanne wojny. W Polsce dotkliwego, śmiertelnego głodu zaznało kilka milionów Polaków na Kresach Wschodnich, po zajęciu tej krainy przez Armię Czerwoną 17 września 1939 roku. W parę miesięcy później zaczęły się masowe deportacje ludności na Syberię i do Kazachstanu w nadzwyczaj mroźną zimę i bez jedzenia. W tym okresie Rosjanie nie mieli wystarczającej żywności nawet dla siebie. Przymusowa kolektywizacja gospodarstw chłopskich na Ukrainie prowadzona przez Nikitę Chruszczowa spowodowała śmierć z głodu kilku milionów mieszkańców tego kraju.

Wcześniej głód regularnie nawiedzał Europę z powodu wojen lub nieurodzaju. Interesująco opisuje te dzieje, w 1926 roku, Adam Maurizio, profesor Politechniki Lwowskiej. W Europie lata głodowe dotknęły ludność Europy w czasie wojen napoleońskich (1804 – 1814), a następnie w latach nieurodzaju (1845 – 1855). Jedną z przyczyn był nieurodzaj ziemniaków z powodu pojawienia się choroby zwanej zarazą ziemniaczaną (znaną dobrze obecnie). Z powodu porażenia ziemniaków, w Szkocji i Irlandii zmarło z głodu około 2 milionów mieszkańców, a 4 miliony zdążyło wyemigrować do USA. W okresie głodu, jak pisze prof. Maurizio, człowiek wyzbywa się wszelkich względów stanowiących podstawę współzycia ludzkiego. Dobrodusznosc zostaje zamieniona na samolubny, nie pohamowany gwałt w celu zdobycia pożywienia. Kruszą się odwieczne zwyczaje i pojęcia. Ludzie stają się obojętni wobec cudzego cierpienia. Bieda nie czyni ludzi lepszymi, przeciwnie – raczej złośliwymi. Ludzie są chorzy na ciele i duszy. Odziewają się gorzej, myją się rzadziej i mieszkają ciasniej. W kulturze cofają się w kierunku epoki kamiennej. Przystają wypiekać placki i chleb, wracają do głodowych polewek i bryjek, które zagęszczają mąką lub ziarnem. Na Białorusi, gdzie głód w XIX wieku był zjawiskiem stałym, władze carskie i Cerkiew Prawosławna nakazywała mieszkańcom sen zimowy, zwany „ljożka”, który powinna trwać 4 – 5 miesięcy. W tym czasie należało leżeć w łóżku i unikać wszelkiego ruchu, aby nie tracić kalorii.

Warto przypomnieć głodowe potrawy tamtych lat, które obecnie pozwoliły by nam nieco schudnąć. Przede wszystkim zupy zwane wtedy polewkami. W Małopolsce znane były następujące polewki: żur, bryja, chamuła, ciamaczer, halembec, gielas (galas ze śliwek), hojuszka, huślanka, kapuśniarka, kartoflanka, kysielica, kwas, kwaśnica, maczanka, paciara, parka, pitucha, ścieranka, rosolanka, sumiszka, wodzianka, zacierka. I to jeszcze nie wszystkie. Oprócz roślin uprawnych, które znamy, dodawano do polewek pokrzywy, lebiędę, mniszek lekarski, czosnek niedźwiedzi, gorczycę, macierzankę, kłącza perzu, rdest, szczaw, główki koniczyny, pąki brzozy, wierzby i świerku, grzyby i porosty zeskrobane z pni drzew. Do chleba, jeśli pieczono, dodawano mąkę z kasztanów, żółdźdi i buka, po odpowiednim wypłukaniu gorzkich składników, oraz rozgotowaną rzepę, brukiew, buraki i inne korzeniowe rośliny. Owoc zbierano wszystkie, które nadawały się do jedzenia. W zachowanych chlebach z tamtych lat znaleziono także plewy i drobną słomianą sieczkę.

Niektóre rządy europejskie próbowały ratować społeczeństwo od głodu w sposób zorganizowany. Obrotny hrabia Rumford (1784 – 1792) wymyślił zupę dla biednych zwanych zupą Rumforda, którą klasztory i inne organizacje rozdawały we Francji, Szwajcarii, Austrii i w Małopolsce. W kotle gotowano 30 l wody, do której dodawano 2,5 kg mąki jęczmiennej, 3 kg pokrajanego chleba, garść fasoli, 4 śledzie rozrute w moździerzu, 250 g tłuszczu, korzenne przyprawy i ziela, sól do smaku. Zupy według tego przepisu rozdano milionom porcji, a ostat-

nie we Lwowie (1914 – 1915) w czasie I wojny światowej. Podobną rolę odgrywał chleb zwany w Polsce „komiśniokiem”. Jadali go moi rodzice również w czasie I wojny światowej. Był to chleb wypiekany według państwowej receptury w Austrii. Chleb wypiekali piekarze i dawali w komis dla zaopatrzenia armii i organizacji charytatywnych.

W latach osiemdziesiątych prawie otarliśmy się o głód. Kobieta z Siemianowic Śląskich rozplakała się przy mnie, gdyż od ponad tygodnia nie udało się jej kupić chleba, a miała sześcioro dzieci. Tarła ziemniaki, smażyła placki i tak je karmiła. Wtedy opowiadano taką historię. Pierwszy Sekretarz PZPR Edward Gierek z ekipą jechał polną drogą. Zobaczył mężczyznę, który przy drodze objadał kwitnące główki koniczyny. Zatrzymał się i zawołał: - Gospodarzu! zostaw tą koniczynę dla karmiących matek. Obok masz pole ze zbożem, gdzie najesz się do woli.

Augustyn Mika

Stowarzyszenie Nasza Przyszłość z Rzepeńnika Strzyżewskiego proponuje przepisy wypróbowane podczas warsztatów kulinarnych, zrealizowanych w ramach działań towarzyszących w marcu br. w związku z realizacją Programu Operacyjnego Pomoc Żywnościowa 2014-2020, współfinansowanego z Europejskiego Funduszu Pomocy Najbardziej Potrzebującym Podprogram 2016.



**Z PORADNIKA
MŁODEJ
GOSPODYNI**

Salatka z ryżem i brokulami

Składniki: 1 brokuł, 2 jajka, 2 torebki ryżu brązowego, 1 puszka fasoli białej, 5 puszek kukurydzy, jogurt naturalny (200 g), koperek.

Wykonanie:

Ryż, brokuł i jajka ugotować. Brokuł pokroić na małe różyczki. Jajka obrać pokroić na ósemki. Kukurydzę i fasolę odcedzić i wypłukać. Wszystkie składniki delikatnie wymieszać. Koperek drobno pokroić, wymieszać z jogurtem dodać sól i pieprz.

Informacje dodatkowe: Jajka są źródłem łatwo przyswajalnego, pełnowartościowego białka, zawierającego wszystkie aminokwasy. Są także bogatym źródłem witamin A, D, E, K oraz z grupy B oraz minerałów fosforu, potasu, sodu, wapnia, żelaza, magnezu, miedzi, cynku, selenu. Osoby zdrowe mogą spożywać około 1 jajko dziennie.

Kolorowe naleśniki

Składniki:

CIASTO - 2 szklanki mąki, 2 szklanki mleka, 1 jajko, woda (by rozrzedzić troszkę ciasto), 1 łyżeczka kurkumy, 2 łyżeczki suszu buraczanego lub pieczony burak, garść rukoli lub szpinaku

FARSZ - ser twarogowy półtłusty 0,5 kg, jogurt naturalny 150g, papryka czerwona 1 szt., - szczypierek 1 pęczek, kilka rzodkiewek, ogórek 1 szt., sól do smaku.

Wykonanie:

Wszystkie składniki na ciasto mieszmamy ze sobą (mikserem) aż uzyskamy gładką konsystencję. Serek mieszamy z pokrojonymi z kosteczkę warzywami, doprawiamy. Ciasto naleśnikowe dzielimy na 3 części: do jednej dodajemy rukolę i miksujemy, do drugiej buraka (także miksujemy) lub buraczany susz, do trzeciej kurkumę. Po kolei smażymy 3 kolory ciasta na odrobinie oleju. Nakładamy farsz, zwijamy w rulon i kroimy na kawałki.

Informacje dodatkowe: Spożycie 100 g twarogu półtłustego pokrywa dzienne zalecane spożycie dla dorosłej osoby na witaminę B2 w ok. 37%, a na witaminę B12 w ok. 33%. Znajdziemy w nim również witaminy B1, B6, PP, A, D i E. Znajdują się w nim także takie składniki mineralne jak wapń czy fosfor.





SUPER FERIE

Szybko minęły tegoroczne dwa tygodnie ferii zimowych. Gminny Ośrodek Kultury w Rzepienniku Strzyżewskim przy współpracy z Gminną Biblioteką Publiczną oraz członkiniami stowarzyszeń z terenu gminy zorganizowali dzieciom rozrywkę na każdy dzień. Były więc zabawy ruchowe, tańce, zajęcia plastyczne i gastronomiczne, zimowe wycieczki na sanki. Panie ze stowarzyszeń zapewniły ciepły poczęstunek zapraszając do wspólnego gotowania. Do wspólnej zabawy i czytania książek angażowali milusińskich pracownicy biblioteki, a animatorzy GOK zapewniali uczestnikom kreatywne zajęcia artystyczne.



Ferie były super, cieszyły się dzieci. To wynik znakomitej współpracy za którą serdecznie dziękujemy członkiniom stowarzyszeń: Rozwoju Sołectwa Turza, Rzepiennik Jutra z Rzepiennika Suchego, Adsum z Rzepiennika Biskupiego, Nasza Przyszłość z Rzepiennika Strzyżewskiego, i My kobiety z Olszyn, oraz pracownikom bibliotek.

(gok)



Z BABCINEGO ALBUMU



Prymicje ks. Kuczka z Rzepiennika Biskupiego



Wesele Rozalii Kamińskiej i Mariana Przepióry pod koniec lat 50.